Nr 9. 20 MAJA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartal. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbrock, 56, à Bruxelles.

WYBIEGI DYNASTYKÓW.

Dawno znajomy i nie raz praktykowany z mniejszym lub większym skutkiem, ale zawsze noszący cechę niepospolitej bezczelności sposób odwracania od siebie winy zrzucaniem takowej na innych. Kiedy trzeba zamydlić, jak to powiadają, oczy publiczności, przekręcenie rzeczy jest głównym punktem, a ubranie fałszu w pozory prawdy, najwyższą umiejętnością. W tém rzemiośle znaczny robi postęp organ dynastyków — wyciągnięty pod pręgierz opinji za służebnictwo domowi Czartoryskich, przywołuje na usta szyderczy uśmiech i on, chwalca ex-officjo królewskości de facto, unižony obrońca najsłuszniej obwinionych przez nie jedną kartę historji, obwinia demokratów polskich o zagubę kraju, i zamącenie rozsądku publicznego; czystość zaś uczuć braci ujarzmionych kazi przypisaniem ich sercu najmocniej odbitych usposobień monarchicznych. O tempora! O mores!

Trzeci Maj twierdzi że mnogie apostazje (przytacza cztéry) należy policzyć na karb republikanów, to jest że Adam Gurowski, Adam Mićkiewicz, Wacław Jabłonowski, i Michał Grabowski, ludzie głębszego rozumu, poznawszy niepodobieństwo zrealizowania utopii demagogicznych, rzucili się do elementu monarchicznego który dziś ma być narodowym; a nie widząc króla między Polakami, ugrzą́źli w idei Sławianizmu i przysądzili koronę familji Romanowych. Wypisując te cztéry imiona, czujemy się naprzód w obowiązku oświadczyć że *Trzeci Maj* zbyt daleko się posunął, kładąc Adama Mićkiewicza obok Adama Gurowskiego, błąd w dobréj wierze, podsycany wyjątkową imaginacją, obok sprzedajności nikczemnika. Po takiém oświadczeniu, wróćmy do rzeczy — z przytoczonego w poprzedzającym ustępie rezonowania naturalne następstwo że, aby zająć stanowisko w harmonji z duchem narodowym oraz zapobiedz apostazjom pochodzącym ze zwątpienia, wypada co prędzéj otoczyć powszechném zaufaniem tron prawego króla, pokazać całemu światu arkę naszego zbawienia. Lecz rezonowanie widocznie nadciągane — nie źle byłoby gdyby w założeniu *Trzeci Maj* udowodnił jakim faktem (nie przekręconym) przechylenie się opinji publicznéj w Polsce ku zasadom monarchizmu; historyczna przeszłość narodu nie wykrzywia się jednem słowem. Jestże podobném do prawdy jakoby Polska opierała swoje przyszłe losy na elemencie który właśnie dziś ją gubi? Wprawdzie ludzie stanu potrafili go zmodyfikować na konstytucijny; zawsze to wilk w baraniej skórze.

Niepodległość narodowa, wiemy to dobrze, stoi teraz na pierwszym względzie w Polsce uciśnionéj — przejęci tą kardynalną potrzebą a pewni że kuglarstwa dynastyków nie doprowadzą do celu ogólnych życzeń, żePolska przyjdzie do samoistności jedynie przez olbrzymie wytężenie sił massowych, sił których dynastycy nie zdołają poruszyć, a gdyby poruszyli, z natury swego położenia, nie śmiało musieliby używać, w bardzo małej dozie, tak jak czasem lekarze używają trucizny — ostrzegamy braci aby się mieli na ostróżności, bo sieci są zastawione. Czartoryski chce przyciągnąć do siebie jeżeli nie całą to przynajmniéj jakąś część Emigracji — byłby to może sposób odzyskania straconéj w kraju popularności — w tym kierunku dynastycy wymierzają wszystkie swe usiłowania. Lecz jakże tu wierzyć gorącemu patrjotyzmowi, czystym chęciom, kiedy przed dokonaniem dzieła już zawarowana w zapłacie korona; kiedy człowiek co sparaliżował ostatnie powstanie, każe *Trzeciemu Majowi* trąbić że on, całe życie hołdownik dyplomacji, będzie zbawcą Polski przez jéj własne siły. Trębacz gra na wszystkie tony — ale jakoś gawiedź rusza ramionami i dość nieprzyzwoitym śmiechem płaci za fatygę. W rzeczy samej trudno wierzyć. Sprawa nasza za nadto święta żeby się miała czepiać mizernego interesu dynastji, żeby triumf jéj miał być przywiązany do jednéj osoby lub jednéj familji — sprawa ta nie zginie dla tego właśnie iż jest w ręku całego narodu. Zapytujemy dynastyków coby się stało ż ich wiarą w przyszłość Polski gdyby dynastja przez nich stworzona wygasła, a nowéj skleić nie mogli. Z dzisiejszego ich pojmowania rzeczy wypada wnosić, że w takim razie zwątpiliby o odrodzeniu się Polski — szereg apostazji byłby dłuższy a *Trzeci Maj* zapewneby ich nie spisywał. Ta fatalna, ale konieczna konsekwencja wiele daje do myślenia. Na szczęście dla Polski dynastja żyje — *Trzeci Maj* spisuje więc apostazje i każdéj bez wyjątku za bodziec daje jałowość opinji republikanckiéj. Cóż więc wspólnego z *utopiami* republikanckiemi miał Mićkiewicz, twórca rozmaitych sekt bardzo mistycznych ale najmniéj tchnących demagogją? Albo Jabłonowski, niegdyś współpracownik i przyjaciel od serca redakcji *Trzeciego Maja?* Albo też Grabowski, znany z arystokratycznych zasad a wcale nieznany z pociągu ku republikanizmowi? A jeśli łatwo dowieść że opinja republikancka zawsze była im obcą, to godzi się zapytać jakim sposobem kierunek téj opinji mógł wpłynąć na umysł tych panów? odpowiedź gotowa: Krzyki demagogiczne są przyczyną wszystkich nieszczęść — one to poczciwych obywateli prowadzą do zwątpienia. Ależ *Trzeci Maj* w tym samym numerze i w tym samym artykule gdzie wywodzi takie zażalenie, obwołuje w całéj Polsce trjumf zasad monarchicznych — więc skądże krzyki demagogiczne? Rozumiemy — były jeszcze wczora, dziś już ucichły — na przyszłość tedy nie powinniśmy się lękać odnowienia apostazji. Nie można zaiste niezgrabniéj probować dobroduszności czytelników.

KORRESPONDENCJA.

Stara to polska wada ta niewytrwałość w działaniu. Towarzyszyła nam ona przez wszystkie czasy upadku i wszystkie proby odrodzenia. Mówię niewytrwałość *w działaniu,* a nie *w czekaniu;* bo jest jeszcze jednem nieszczęściem naszém że każdą wadę jakiś dwójznacznik zasłania przed własnémi oczyma. Tak jest i z niewytrwałością; mów dziś z niejednym aby to lub owo działanie użyteczne dla kraju przedsięwziął, a zaraz przybrawszy najmniéj Katona postawę odpowie Ci: *ja wytrwam w Zjednoczeniu* — Nie o tém mowa możesz to lub owo ro-

biąc trwać przecież w Zjednoczeniu, lecz gdy o Zjednoczeniu mówisz, powiedz tedy co w nim, co dlań robisz? Na to w odpowiedzi, wymownych powodów usłyszeć można podostatkiem, lecz o działaniu nic, lub prawie nic. Jestże to wytrwałość? być może, bierna i jałowa; wytrwałość kamienia na ziemi leżącego; — lecz w tém ludzkiéj, rozumnéj, czynnéj wytrwałości nie ma. Robiąc tę uwagę, oddaję tym większy hołd należny rzadkiéj zasłudze: są ludzie których siła i wola z przeciwnościami i z czasem wzrasta, lecz podobne charaktery sąż regułą czy są wyjątkiem tylko? niech każdy za siebie odpowie.

Taki stan rzeczy mógłby być powodem do przesłania Ci szanowny Wydawco obszernych uwag o potrzebie wytrwałości, o pomyślnym skutku jaki onę zawsze uwięczał, uwag popartych przykładami Holandji, Hiszpanji i Grecji, i znowu o smutnych skutkach pół-działania wydzierającego obustronne korzyści; przecież przemilczę one,bo mi się zdaje że aby być *czynnym*, wytrwale czynnym, na to obszernych zachęt nie potrzeba, albowiem kto nie ma nic takiego *sous la mamelle gauche* jak mówił Diderot, coby mu jego obowiązek wskazywało, kto strudzony trzynastoletnią pracą radby już spocząć na laurach swego żołdowego poświęcenia, dla tego najlepsze uwagi nic nie pomogą, dla innych zaś są one zbyteczne.

Lecz ważniejszą jak sądzę jest rzeczą rozumieć się z témi to ostatniémi, a którzy dziś jeszcze zachowują początkową gotowość do każdego działania na korzyść kraju. Ci od dzisiejszego komitetu wprawdzie się dotąd nie domagają nowych wyborów, lecz wezwani wotować nie omieszkają. Jak wotować? — oto jest trudność którą dla nich rozbierać zamierzam.

Jak wotować? — nie jeden odpowiedziałby — jak się komu podoba, przecież przynajmniéj wotowanie jest prawem niczyjemu sądowi nieulegającém, inaczéj coby znaczyło wszechwladztwo, i t. d.

Nie dziwię się podobnemu sądowi o rzeczy, lecz go podzielać nie mogę. Nie dziwię mu się bo jesteśmy nowi i niedoświadczeni w polityczném życiu, dla tego każdy z nas jak najobszerniéj z praw swoich korzystać zamierza, o ich ujmowanie, ograniczanie nieustannie każdy się lęka, jak naodwrot każdy wczorajszy student gdy dziś rządcą został zdaje mu się natychmiast że wszystko pod jego wolą i skinieniem giąć się powinno, on na tém swój niepodległy zasadza charakter, on inaczéj rządzić nie umie — ja powiedziałbym, on całkiem rządzić nie umie.

Bez wątpienia wot i wybór każdego jest niepodległy, nie zależy od żadnego zewnętrznego wpływu, lecz jest całkowicie poddany wewnętrznemu uczuciu wyborującego o potrzebie i korzyści sprawy, a to coś przecie znaczy, coś wpływa na wotowania wypadek.

Każde prawo jest następstwem obowiązku.

Jeśli masz prawo wyborowania to zaraz masz obowiązek: 1° nie zaniedbać dopełnienia tego wyboru — 2° dokonać go w sposob dla kraju najużyteczniejszy.

Jaki wybór jest najużyteczniejszy? Nie mam uprzedzenia że zapytanie rozwiążę, lecz robiąc parę uwag pragnę innym rozwiązanie onego — ile mocy — ułatwić.

Byłoby do życzenia, aby urzędnik nowo wybrany składał niejako na stronę wszystko co ma w sobie niedoskonałego, czasem szkodliwego, aby niejako ulegał wewnętrznéj odnowie, stawał się innym, lepszym niż wczora człowiekiem. Byłoby to dobrze, lecz się to zwykle nie dzieje. Ludzie gdy ich duma nie psuje, gdy trudność położenia, wysokość onego nie daje im zawrotu głowy i zwątpienia o sobie, zostają takiemiż saméml w urzędzie jakiémi byli w kandydaturze. Dla tego trzeba znać i ściśle sądzić tych których się swojém obdarza zaufaniem; na los swojego głosu i sprawy Narodu puszczać nie można. Nie mogąc zawsze znać ich osobiście z zakładowego pożycia, trzeba tém staranniéj gromadzić swe różnostronnne objaśnienia aby z nich niepodległy sąd utworzyć.

Lecz nie dość jest znać ludzi, trzeba jeszcze znać ich położenie i potrzeby, do zaspokojenia których pragniemy użyć ich zdolności. Znany jest powszechnie ten wiersz prosty:

Kto nie jest architektem może być mularzem i t. d.

Coby to było gdybyśmy chcieli aby nas Mickiewicz do boju prowadził. J. Dwernicki kierował wychowaniem narodu, J. Bem był ministrem skarbu, i t. d. A przecież coś bardzo podobnego do téj maskarady zrobiliśmy w ostatnich wyborach. Pragnęliśmy przedewszystkiém jedności w Emigracji połączenia się z Towarzystwem Demokratyczném, wzajemnego wyrozumienia, zbliżenia narodowych żywiołów. Od lat kilku było to *alfą* i *omegą* wszystkich naszych nauk; po za nie jak ślimak po za skorupę baliśmy się rogów pokazać, i oto w imie tego programu wybraliśmy do Komitetu Ostrowskiego. Odpowiedzmy sobie czyśmy sami siebie rozumieli? Cobyśmy powiedzieli o gospodarzu który posiawszy owies, gniewałby się że pszenica nie weszła. Po skończonéj epoce dyssolucji, pragnęliście organizmu i w imie jego wybraliście na waszego przewodnika człowieka, i niejako emigracijnego reprezentanta dyssolucji.

Uwaga da się kilku słowy streścić. Ludzie nie są ani uniwersalni, ani nieprzemijający. Rozumiejcie waszych ludzi, rozumiejcie waszą potrzebę, jednych do drugiéj dobierajcie.

Pragniecież powrotu do przeszłości — bierzcie ludzi przeszłości, wyobrazicieli jéj pojęć.

Pragniecie jeszcze dalszéj i głębszéj destrukcji przeszłości — bierzcie ludzi destrukcji; oddacie może usługę ojczyźnie, lecz destrukcijną nie organiczną usługę.

Pragniecie organizmu narodowych żywiołów — bierzcie ludzi organicznych. Przez lat trzynaście mieliście dość czasu przypatrzyć się każdemu kto, co i jak organizował.

Pragniecie apostolstwa, nie czujecie się być gotowémi do działania, czy też czujecie że wasz czas już minął a młodsi niedorośli; pragniecie apostolstwa *wyłącznego* — uciekajcież się do ludzi co rozporządzając dość znacznemi narodowémi siłami, co mając dość liczne i dość silne wielu z was zaufanie, prócz apostolstwa nic nigdy nie przedsiębrali, nie probowali.

Pragniecież działania, wierzycież że mowa, pismo, nauka jest tylko połową, ważną lecz mniejszą połową waszych obowiązków; pragniecież szczerze działania, jesteściéż gotowi sami w nie się rzucić — bierzcie ludzi którzy nawet małémi, często osobistémi tylko rozporządzając środkami zawsze działanie, czyn na pierwszéj mieli uwadze.

Nie zmienicie natury ludzkiéj; woli, determinacji gdzie nie ma nie stworzycie, gdzie jest, tam nie zmienicie jéj wrodzonego i wewnętrznego wykształconego kierunku. Starajcież się tedy tę naturą ludzką w każdym osobnym rozumieć żywiole, a jeszcze dość środków, do zaspokojenia potrzeb waszych w około was znajdziecie.

Uchwaliliście władzę z pięciu osób a pragniecie *jedności* władzy. Co znaczy tych pięciu, co ma być ta jedność?

Tę jedność także upatrywać powinniście, bo ona sama tak do was nie przyjdzie jak bajka do Krasickiego, choćbyście wołali, wrzeszczeli jak czajka.

Jedności Komitetowéj pragniecie w systemie działania, we wzajemnym szacunku i zaufaniu. Bierzcież ludzi którzy taką jednością zawsze z sobą złączeni byli. Wszak lat trzynaście żyliśmy i działali, nie grobowo przeleżeli, jak siedmiu braci śpiących. Nie przestraszajcie się sami mówiąc: Ci lub owi będą za nadto silni w Komitecie; — silnego właśnie potrzeba nam rządu. Jeśli nie sądzicie aby Ci lub owi odpowiadali potrzebie narodu i waszéj, to nie bierzcie ich całkiem, a jeśli myślicie że

wziąść ich należy, to starajcie się sami aby jak najsilniejszémi ich uczynić. Pragniecie jedności w Komitecie, jedności w działaniu, takich jedności macie kilka istniejących od dawna w Emigracji; bierzcie jedną lub drugą lecz bierzcie całą; nie utrudniajcie sami i tak trudnego położenia naszego rządu.

Komitet tylko wtenczas mieć będzie silną jedność, i czynną harmonją w działaniu, gdy ludzie jego z własnego, czasem i doświadczeniem wyrobionego przekonania, nie na rozkaz, wzajemnie sobie ufać, wzajemnie się wspierać będą; inaczéj można tylko otrzymać częściowe ofiary z swych przekonań, zimne uszanowanie, mdłą sympatją i więcéj jeszcze mdłe działanie, jeśli się nawet wewnętrznéj niedostanie wojny.

Lecz w takim razie nad Komitet lepsza byłaby władza jednéj osoby? — Nie sądzę. Geniuszom nawet nie zawsze ostatecznie zaufać można jak przeszłość naucza; a prócz tego, — cokolwiek w téj mierze powiedziano i jakiekolwiek są czyje pretenssje — ja myślę że między nami geniuszów nie ma, ani ich *par libera vola* z dziesiątków wyciągnąć niesposób. Jeden zaś zwyczajny człowiek potrzebie narodowéj, ba nawet emigracijnéj wystarczyć nie może. Obowiązki i natura działań Komitetu są bardzo rozmaite; potrzeba nam w Komitecie ludzi wojskowych, i ludzi wychowania, i ludzi skarbu przemysłu i handlu, i ludzi stosunków zagranicznych, i ludzi rozmaitych jeszcze usposobień. Przy to-wiekowym postępie społeczeńskim, kto nie jest prawdziwie genialnym, możeż być tym wszystkim razem, i wszędzie nie być miernym?

Dla tego ja jedność Komitetu jeśli upatruję z jednéj strony w ścisłéj jedności zasad, systemu działania, we wzajemnéj sympatji i zaufaniu członków, to z drugiéj tę jedność Komitetową widzę w doborze ludzi najrozmaitszych usposobień którzyby nawzajem na sobie polegając całą robotę wedle specialności każdego, pomiędzy sobą rozdzieliwszy, silny jéj popęd dali, nie zaś w ludziach co znając abecadło każdéj nauki a żadnéj nie zgłębiwszy swarzyli się między sobą i postęp rzeczy i tak nie nagły sam przez się, jeszcze swym wzajemnym oporem na miejscu osadzili.

Wiem ile te uwagi są niedokładne, lecz widzę że i tak są zbyt długie; na tém je tedy kończę, przyrzekając przesłać Ci późniéj jeśli pozwolisz parę innych o obowiązkach wybranych osób.

Przyjmij Braterskie Pozdrowienie.

Londyn d. 23 Kwietnia 1844 r. pod N. 11, przy Little Drummond Street, Somers Town.

DO WYDAWCY ORŁA BIAŁEGO.

Szanowny Wydawco!

Nazwisko moje wymienioném zostało przez P. de Rochetin w liście do Wydawcy *Echa Miast Polskich* (1) w sposób, który obciążyć mię może odpowiedzialnością za czyny i rady w których żadnego nie miałem udziału. Milczenie mogłoby wziętém być za przyjęcie téj odpowiedzialności, za stwierdzenie wszystkich szczegołów opowiadania, po większéj części prawdziwego i o którego dobréj wierze nie wątpię, lubo wniosków przez opowiadającego wyprowadzonych nie podzielam, ale w które, jako w rzeczy mniejszéj wagi w oczach piszącego, dziwne wkradły się niedokładności wszędzie gdzie mu przyszło, potrzebnie czy niepotrzebnie, o mojém wspominać nazwisku. Sprostowanie ich jest dla mnie obowiązkiem, i względem siebie samego, i względem Polski, która wiedzieć potrzebuje komu właściwie przypisać ma winę swojéj zatraty.

« Powróciwszy do Opola, powiada P. de Rochetin, zastaje « Jen. Ramorino, posłów Worcella, Wężyka, *i inne znakomite w rządzie osoby*. Warszawa po rycerskiém bronieniu się « kapitulowała.... *wszystko stracone*.... to był iedyny odgłos *uchodzących z stolicy*. » Tu muszę przerwać opowiadającego. Nie w Opolu widziałem nasamprzód Jen. Ramorino, ale w Siedlcach, dnia 8° września po południu. Nie o kapitulacji Warszawy, którą przed jéj zawarciem opuściłem, doniosłem Jenerałowi, ale o grożącém jéj, z powodu widocznéj już zdrady Krukowieckiego, niebezpieczeństwie. Sprowadzenie albowiem do niéj 20° tysiącznego korpusu, nie zaś *ujście ze stolicy*, było jedynym mojéj podróży powodem. Jakoż Jen. Ramorino natychmiast pochód ku Opolowi nakazał, i wraz ze sztabem zajął nocleg w jedynie pozostałym ze spalonéj wsi folwarku. Tam, *nie odemnie, nie od posła Wężyka*, który wnet po nocy 15° sierpnia z nim się był połączył (co też uczynili panowie Czartoryski i Gustaw Małachowski, nieodstępni odtąd jego towarzysze) *ale od P. Zwierzchowskiego*, offi. Kraku. umyślnie z Warszawy z depeszą przysłanego, *dowiedział się Ramorino o kapitulacji*. Wtedy zwołaną w nocy została rada, *na któréj się nie znajdowałem, na którą nawet wezwany nie byłem*. Po jéj ukończeniu dopiero nad rankiem, dowiedziałem się od obecnego na niéj podpółkownika w piechocie Piotra Valentin d'Hauterive, brata utopionego w Wilji Jenerała, że wbrew życzeniom jego i niższéj rangi officerów, postanowionym został pochód ku Zamościowi; że pióro na radzie trzymał P. Gustaw Małachowski, że zdania przeciwnego temu ruchowi nasamprzód zapytywanych niższych officerów nie zapisywał, dopóki większość officerów wyższych za tym ruchem się nie oświadczyła, i że wtedy dopiero, jakby na urągowisko powtórnie zapytywał się pierwszych, którzy tym sposobem do większości przyłączyć się zmuszeni byli. Połkownik Podczaski był rozmowy téj świadkiem, i lubo podobno naganiał niedyskrecją krewnego swego d'Hauteriva, niezaprzeczał jednakże prawdzie jego opowiadania. Na radzie téj wojennéj obecnymi byli, oprócz P. Gustawa Małachowskiego, PP. Czartoryski i Władysław Zamojski, których P. de Rochetin pod ogólnem nazwaniem *innych znakomitych w rządzie osób* zajmuje, i wedle opowiadania P. d'Hauterive, przeważny wpływ na wypadek narady wywierali. W towarzystwie ich przeniosłszy się Jen. Ramorino ze sztabem na pola Igań, ogłosił tam w obecności mojéj, odezwę do wojska, i udał się na powrót do Siedlce, skąd, po odpoczynku, wyruszył ku Łukowu. Już od godziny blizko byliśmy Siedlce opuścili, gdym się na koniu zbliżył do Jen. Ramorino, który mi powiedział, że *nareszcie* odebrał od Naczelnego Wodza Małachowskiego rozkazy; ale że będąc od niego odciętym wykonać ich nie może, i daléj ku Zamościowi udać się jest zmuszony. Te słowa jego przytaczam, raz, dla tego że stanowią jedno z małéj liczby moich z tym Jenerałem zetknięć; powtóre, że, przypuściwszy iż odwrotny marsz ku Zamościowi był tylko *podejściem*, jak to P. de Rochetin utrzymuje, musiałem niewiele zaufania u Jenerała posiadać, kiedy udawanie do mojéj osoby rozciągał. Jakoż wtedy z całém wojskim sądziłem że do Zamościa idziemy, błąd, z którego do Kazimierza dopiero zbliżywszy się, byliśmy wyprowadzeni. Wrażenia, jakie ruch ten sprawił na wojsku, zdaje się dowodzić fakt licznych dezercji, o którym, w Łukowie podobno, sam Jen. Ramorino mi doniosł. Odtąd zniosł się raz osobiście na forpocztach z nieprzyjacielskim parlamentarzem, drugi raz przyjmował takowego, nazwizkiem Potockiego i rodem z Białéj Rusi, u siebie, niepomnę w jakiém miasteczku, i dał mu z parę godzin ze sztabem swoim przepędzić; ale na żadnéj z tych z parlamentarzami lub o parlamentarzach narad, obecny nie byłem. Nareszcie zbliżyliśmy się do Kazimierza, gdzie się już Jen. Zawadzki znajdował, gdy powrócił od niego Adjutant dawniéj mnie znajomy Napoleon Orda; z doniesieniem że wobec Zawadzkiego, zajmującego panującą nad mostem pozycją, Moskale most znoszą. Wiadomość ta mocno rozgniewała Jen. Ramorino; oświadczył w obecności mojéj że dał rozkaz J. Zawadzkiemu zniesienia mostu, nieprzypuszczając aby mu zająć go pozwolili Moskale; ale skoro zajęcie było podobném, najprostszy rozsądek uskutecznić je i zażądać dalszych rozkazów Jen. Zawadzkiemu nakazywał. Wstąpiwszy do blizkiéj karczmy zalecał nawet abym od niego do J. Zawadzkiego napisał list z wyrzutami; że zaś tego dość śpiesznie uskntecznić nie mogłem i o formę pisania pytałem, sam go napisał. Jeżeli po trzynastu latach pamiętania wcisnęła się jaka niedokładność w przypisywane tu Jen. Ra-

---

(1) Patrz *Echo Miast Polskich*, numer 10, z dnia 17 kwietnia 1844 r. stro. 51.

morinie wyrazy, wdzięczny będę za sprostowanie ich obecnemu naówczas Napoleonowi Ordzie, dzisiejszemu członkowi Komissji funduszów. Jego świadectwa tym bardziéj potrzebuję, że pomiędzy mojém a P. de Rochetin, opowiadaniem znajduje się, co do natury danego Jen. Zawadzkiemu rozkazu, pozorna przynajmniéj sprzeczność.

Odtąd rozpoczęły się przed nikim, a zatém i przedemną nietajone już zamiary przeprawienia się przez Wisłę i połączenia z korpusem Jen. Różyckiego. Wysłanym do niego został pewien płatnik wojskowy, a były oficijalista Xięcia Czartoryskiego, którego nazwiska nie pamiętam, z żądaniem aby rzucił most lub do niego materjały przysposobił. Miał także do władz Wojwodzkich podobne polecenia. Dużo było gniewów że rozkazów nie dopełniają; a tym czasem pochód postępował wzdłuż Wisły, opuszczało się natarte przez Moskali Opole, w którém położenie zdawało się wojskowym szczególnie przydatne do stoczenia bitwy, z czego się Jen. Ramorino późniéj tłómaczył stratą czasu jakąby stoczenie bitwy w pochodzie było sprawiło — opuszczało się następnie Józefów pod którym śmiertelnie rannym został ś. p. Stadnicki; przybywało się do Borowego gdzie, równie jak przedtém nie znajdowałem się na radzie wojennej. Tego twierdzenia czytelnik nie powinien rozciągać do posłów Wężyka, Małachowskiego, *i innych znakomitych w rządzie osób*, gdyż ci, połączywszy się przedemną z korpusem jenerała Ramorino, w skutek, nie opanowania Warszawy przez Moskali, ale poruszenia ludowego w nocy 15º sierpnia, w zupełnie różném odemnie znajdowali się położeniu i inne mogli posiadać prawa do jeneralskiego zaufania. Pomiędzy nimi powierzenie prezesowstwa rządu narodowego Bonawenturze Niemojewskiemu wzbudzało najwyraźniejszą niechęć; a żem jéj nie podzielał, nic dokończył Pan Wężyk zwierzenia się o jakichściś względem utworzenia rządu projektach, które raz zdawał się rozpoczynać.

Pod Zawichostem przeprawiłem się przez Wisłę, i słyszałem z daleka kanonadę, która jeszcze nas przeprawiających się nabawiała nadzieją. Ale wnet P. Gustaw Małachowski ją zniszczył, zapewniając że ładunki, odtąd niepotrzebne, artylerja na wiatr wystrzeliwa. Jakoż *o bitwie* pod Borowem nikt dotąd podobno nie wspomniał.

Że żadnego udziału w radach wojennyh, ruchami korpusu Jen. Ramorino kierujących, a nawet w wywieranych na jego osobę wpływach nie miałem, odwołuję się do świadectwa niepodejrzanego własnych politycznych nieprzyjaciół : PP. Zamojskiego i Czartoryskiego , Półkowników Podczaskiego i Gallois, P. Napoleona Ordę, samego nareszcie P. Rochetin. Możeby też w téj mierze powiedzieć co mogli PP. Józef i Herman Potoccy, Sobańscy Izydor i Alexander, Jenerałowie Gawroński i Sznajde. Wzywam ich nawet powiedzieć czyli czego przeciwnego twierdzeniom moim nie wiedzą.

Do tych, całkiem osoby mojéj tyczących się faktów, niechże mi teraz, jako uwolnionemu od odpowiedzialności za postępowanie Jen. Ramorino , wolno będzie dodać uwagę : że mój przyjaciel Zwierkowski w żadném ze swych pisemek nie zadawał Jen. Ramorinie nieposłuszeństwa względem Jen. Rybińskiego, ale Małachowskiego, którego pisemko w Dreźnie ogłoszone najmniejszéj w téj mierze nie zostawia wątpliwości; że zatém pochwały, równie jak on za ocalenie wojska wkroczeniem na ziemię nieprzyjacielską zasłużonego ojczyźnie Rybińskiego, bynajmniéj twierdzeń przyjaciela mojego nienadwerężają. Przypuściwszy z nim nawet że Jen. Ramorino nznawał za władzę naczelną polską, nie rząd narodowy i sejm, ale zrzuconego przez sejm i naród z prezesowstwa rządu Xięcia, wyrzucaćby mu raczéj należało zbytnie względem téj samo zwanéj władzy posłuszeństwo. Wszakże w takim razie *legalność*, nie na stronie *znakomitych w rządzie osób* podówczas będąca, powinna była dla cudzoziemca być jedynym względem.

Prosząc Cię, Szanowny Wydawco, o ogłoszenie tych moich zeznań, przesyłam Ci moje

Pozdrowienie i Braterstwo,

Stanisław Worcell.

W Gazecie Powszechnéj Pruskiéj z miesiąca kwietnia czytamy co następuje :

« W ostatnich dniach dzienniki donosiły o zaszłéj zmianie w położeniu polsko-rossijskiego publicysty *hrabi Adama Gurowskiego;* dotąd, zostawano w przekonaniu że hrabia znajdował pochlebne przyjęcia ze strony rządu moskiewskiego, z teraźniejszego jego położenia błędność tego przekonania da się najlepiéj ocenić, ale zarazem, przychodzi w dowód téj prawdzie, że ktokolwiek zaprze się swego własnego narodu, w drugich nie znajdzie dla siebie żadnéj części. Gurowski znany jako wróg Moskwy, podzielał te uczucia swych współrodaków aż do wygnania, skąd raptem zwrócił się ku rządowi rossijskiemu, gdzie mu dano przeznaczenie adjunkta przy Gubernatorze w Beskowie. Wkrótce jednak wystąpił z tego położenia mało pochlebiającego jego dumie, usunął się do dóbr swych Russoczyn gdzie zostawał przez lat trzy. Tam napisał dziełko o Arystokracji i Demokracji, które wyszło w Poznaniu pod fałszywém nazwiskiem Pantaleona Wołowskiego, tak że nawet wydawca o prawdziwym autorze nie wiedział. Témczasem Gubernator cywilny kaliski na zapytanie przez siebie uczynione, jak ma uważać Gurowskiego, czy jako mięszkańca obwodu prowincji którą zarządza, czyli też jako przybyłego za paszportem i témczasowo przebywającego, odebrał odpowiedź, że Gurowski dla szczególnych rozporządzeń zostaje pod władzą jenerała żandarmerji i policji Benkendorfa. Hrabia nosi także tytuł radzcy stanu, ale jak wiadomo że godność ta niewiele ma uważania w Rossji, a chciwy sławy publicysta, starał się wszelkiémi sposobami o wyższe znaczenie, ale mu je ciągle odmawiano; nieukontentowany, wymyślił uczynić pozór nadużycia na jedynym z wysoko położonyzh wyższych urzędników prowincji, następnie schronił się do Wrocławia gdzie, stósownie do swego żądania uważany jest w kategorji dezerterów. Powszechnie sądzą że uda się do Ameryki.

W Polsce krażą obecnie rękopisma jakiegoś ważnego dokumentu z ręki do ręki. Znakomity jako krytyk hrabia Michał Grabowski, był znany naprzód w Wilnie jako Panslawista, ożywiony tą ideą, napisał był niedawno list na wpół niby przyjacielski do hrabiego Strutyńskiego adjutanta Bibikowa cywilnego Gubernatora w Kijowie. W tym liście wystawia projekt założenia polskiego dziennika, w celu upowszechniania Panslawizmu, Polskę tylko przedstawiając jako przejście historyczne do skoncentrowania wszystkich usiłowań Sławiańskich. Pismo to redagowane być powinno z duchem principjum katolickiego, który właśnie ma sprzyjać téj reformie. Jednakże, dążenia tego dziennika osobliwie w początkach, nie mają być bardzo wydatne, aby łatwiéj pozyskać mógł zaufanie dla siebie.

— Jakich sposobów Moskwa używa do wynarodowania kraju naszego, następny wypadek pokaże, ale zarazem i naucza nas, że każdy dzień opóźnienia powstania Polski jest coraz szkodliwszy :

Do Lutomierza, miasteczka położonego w Kaliskiém, przybył w przechodzie na noc, pułk moskiewski; niektórzy tamtejsi mięszkańcy wyszli na plac dla zobaczenia, czy ich krewni zabrani do wojska, nie znajdują się w tym pułku ; w istocie ojciec z matką poznali swego syna w szeregach. Lecz jakież było ich zadziwienie, gdy syn z całém oburzeniem i gniewem odepchnął ich od siebie, mówiąc że ich nie zna, że się nazywa Iwan Mikita, Moskal rodem! Biedni rodzice rozczuleni, w żalu i z płaczem wrócili do domu. Za nadejściem nocy, syn przybył do nich, opowiadając i zarazem prosząc, aby publicznie nigdy do niego nie przystępowali, gdyż pod najsroższémi karami zabroniono im jest przyznawać się, wspominać nawet że są Polakami, skąd rodem, a innych nie noszą nazwisk jak moskiewskie, które odbierają za przybyciem do pułku.

— Aby ostrzedz kraj, a zarazem Emigracją uwiadomić jacy to ludzie ją opuszczają, chętnie wezwaniu Polaków z Tuluzy czynimy zadosyć , ogłaszając , że *Stanisław Kasperski i Teodor Urbański* po najgorszem prowadzeniu się, zażądali *przebczenia i łaski* Mikołaja, uzyskawszy je, starannie ukrywali swe paszporta, narobili bardzo wiele brudnych długów i potajemnie opóścili miasto.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.